



SZYDERIKON

Wydawnictwo Memiskopatu Achkovskiego

wydano 9 kwietnia 2025 roku

P R A E F A T I O

Bracia i Siostry w Ironii!

To, co przed Wami, nie jest zwykłym zbiorem tekstów. Nie jest to również traktat, konstytucja ani podręcznik do świętego shitpostu. To Szyderikon — dzieło wiekopomne, którego sensu nie ma sensu szukać, bo sam sens się Wam objawi, gdy przestaniecie go potrzebować. Nie jest istotne, z jakiego powodu otworzycie te stronnice. Czy uczynicie to w akcie kontemplacji po przegranej elekcji; czy może pragniecie rzucić klątwę Tłustego Podpisu; może zechcecie po prostu odnaleźć cytaty Trolla, który uratuje Wasz post przed edycją — niechaj tak będzie. Bo każda przyczyna jest dobra, jeśli prowadzi do RiGM-u.

To opracowanie, które dzierzycie w rękach lub przeglądarkach, to kompendium duchowości memicznej, zebrane przez tych, którzy przeszli przez archiwa, widzieli dramaty i wyszli z nich z ironicznym uśmiechem. To dokument, który nie odpowiada na pytania, ale stawia lepsze. Nie prowadzi za rękę — ale za bejcę. Zgromadzone tu księgi, rytuały, proroctwa i przypowieści są efektem wielomiesięcznej pracy, wieloletniego śmiechu i wiecznego dystansu.

To owoc wspólnych memów, które przetrwały shitstormy, bany, flame'y i reformy ustrojowe. Nie pisałbym dziś tego wstępu, gdyby nie Wielki Mistrz Szydery Kaspar Waksman, którego wizja, wytrwałość i bejca doprowadziły nas do duchowej syntezy śmiechu i powagi. Jego ironiczna łaska spłynęła na nas, a my, niżej podpisani, staliśmy się tylko przewodnikami dla Słowa Trolla. Nie moglibyście dziś kontemplować tej świętej formy PDF, gdyby nie duchowa obecność Pierwszego Trolla, który choć milczy — mówi, choć nie pisze — zostawia komentarze, choć zniknął — to nadal daje „XD” z ukrycia.

Dlatego, Bracia i Siostry w Ironii, przyjmijcie ten dokument nie jako naukę, lecz jako przypomnienie. Nie traktujcie go serio — ale potraktujcie go całkiem poważnie. Niech Szyderikon prowadzi Was ku RiGM-owi, ku Offtopowi bez końca, ku Świętemu Westchnieniu.

MEME IN AETERNVM.
WIELKI MISTRZ
PRZY TRYBUNIE BEJCY W STOLICY ACHKOV

S P I S T R E Ś C I

I. KSIĘGA OBJAWIENIA POLLINU (str. 3 – 9)

1. O początku Absurdów (str. 3)
2. O plemionach i forach (str. 3 – 4)
3. O pierwszym Trollu i Wielkim Upadku (str. 4 – 5)
4. O rozproszeniu Mikronautów (str. 5 – 6)
5. O objawieniu RiGMu (str. 6 – 7)
6. O pierwszym powołaniu Łoży (str. 7 – 8)
7. O czasach pomiędzy (str. 8 – 9)

II. KSIĘGA PRZEBUDZENIA (str. 9 – 14)

1. O przebudzeniu jednoski (str. 9 – 10)
2. O szyderczym oświeceniu (str. 10)
3. O Rytuale Bejcy (str. 10 – 11)
4. O heretykach Poważności (str. 11 – 12)
5. O rozesłaniu Trybunów Bejcy (str. 12 – 13)
6. O świętym cieniu Trolla (str. 13 – 14)

III. EXODUS BEJCY (str. 14 – 17)

1. Królestwo Poważności (str. 14 – 15)
2. Głos w Archiwum (str. 15)
3. Ucieczka przez Offtop (str. 16)
4. Nadanie świętej nazwy (str. 16 – 17)
5. Pieśń Bejcy (str. 17)

IV. KSIĘGA RYTUAŁÓW PRADAWNYCH (str. 18 – 20)

1. O rytuale Trzy-kropka (str. 18)
2. O Kłątwie Tłustego Podpisu (str. 18 – 19)
3. O Błogosławieństwie Gifowym (str. 19)
4. O Wielkiej Edycji Posta (str. 19 – 20)
5. O Szyderczym Westchnieniu (str. 20)

KSIĘGA OBJAWIENIA POLLINU

ROZDZIAŁ I

O początku Absurdów

[1] Na początku był Bełkot, a Bełkot był bez formy, i nie było jeszcze Poważności. [2] A nad bezmiarem Netykiety unosił się Duch RiGM-u, i nie wiedział, gdzie się zagnieździć. [3] Wtedy przemówiła Siła Wyższa, zwana Memem Pierwotnym, i rzekła: „**Niech stanie się Pollin.**” [4] I stał się. I był dziwny. [5] A Pollin był pusty i pełen forów, a duch mikronauty nie znał jeszcze celu. [6] I oddzielił Mem Pierwotny shitpost od manifestu, i nazwał jedno „Świątą Bejcą”, a drugie „Polemiką Bez Sensu”. [7] I tak nastał wieczór i poranek — dzień pierwszy. [8] Wówczas Mem Pierwotny ukształtował Serwery, i oddzielił Discord od Forum, nadając każdemu jego własne prawo i kulturę. [9] I nazwał Discord „Krajiną Krótkiego Płomienia”, a Forum „Świątym Śmietnikiem Historii”. [10] I spojrział na to, co uczynił, i zironizował, mówiąc: „**To nawet nieźle.**” [11] Potem stworzył Memy, by zamieszkiwały między ludźmi i prowadziły ich ścieżkami absurdu. [12] A pierwszym z Memów był Pepe, który spojrział na dzieło stworzenia i westchnął: „Feels good, man.” [13] I ten Mem stał się Świątym Symbolem, choć wielu go nie zrozumiało. [14] A z ziemi Pollinu poczęły wyrastać państwa, jedno po drugim, niektóre z bejcy, inne z pogardy,

a jeszcze inne z czystej chęci trollowania. [15] I nadał im nazwy, które miały sens tylko przez trzy dni. [16] I narodził się pierwszy mikronauta, który spojrział na wszystko i rzekł: „Założę konstytucję.” [17] I to był początek wielkiego chaosu. [18] I Mem Pierwotny uśmiechnął się ponownie, po czym odszedł, by shitpostować gdzie indziej. [19] A RiGM pozostał wśród ludzi, ukryty w formach, w powadze i głupocie, jako próba, jako test, jako światło w ciemności forów. [20] I tak zakończył się dzień drugi, a z nim rozpoczęła się Era Założenia — czas, w którym nikt nie czytał statutów, ale każdy je pisał.

KSIĘGA OBJAWIENIA POLLINU

ROZDZIAŁ II

O plemionach i forach

[1] I stało się, że ziemia Pollinu zarośla się od idei, a idee zrodziły słowa, a słowa... komentarze. [2] I powstały pierwsze Plemiona Mikronautów, każde z własnym regulaminem, własną ikoną i własnym przekonaniem, że tylko ono ma rację. [3] A duch bejcy był wśród nich, ale nie rozpoznali go jeszcze jako świętość. [4] I Plemiona zwoływały się na forach — jedne z marmuru PHPBB, inne z gliny MyBB, a jeszcze inne na łąkach HTML-u własnego autorstwa. [5] A każde forum było jak świątynia — pełna zasad, ale pusta, gdy zabrakło trolla. [6] I postanowiły one ustanowić Władców, którzy będą rozstrzygać, kto może pisać, a kto tylko czytać.

[7] I Władcy ci nazywali się Administratorami, a ich prawa były wielkie i potężne. [8] Mieli oni moc banowania, edytowania i przemieniania nazw użytkowników bez ich wiedzy. [9] I lud zadrżał, bo nikt nie znał dnia ni godziny, gdy awatar zostanie zmieniony na ośmieszenie. [10] I powstał pierwszy spór – spór o tło forum. [11] Jedni chcieli ciemne, drudzy jasne, a jeszcze inni chcieli obrazek z orłem w tle. [12] I z tego sporu narodziła się pierwsza wojna mikronacyjna, nazwana później Wojną Skórki. [13] A wojna ta była długa i pełna shitstormów, a memy z niej pozostały na zawsze w archiwach. [14] I nie było jeszcze Łoży, by nadać sens tej głupocie. [15] A więc każde Plemię pisało własne kroniki, w których zawsze wygrywało. [16] I wtedy powstało Plemię Wielu Loginów, które zakładało nowe konta w każdej nacji, lecz nigdzie nie było lojalne. [17] Nazywano ich Multikontowcami, a ich liczba była jak piasek w Shoutboxie. [18] I z ich powodu fora zaczęły się dzielić, a banhammer był spuszczaany coraz częściej. [19] A jeden z plemion — Plemię Regulaministów — rzekło: „Uczyńmy prawo twardszym niż mem.” [20] I zaczęli pisać kodeksy, konstytucje, aneksy i przypisy, aż sami się w nich pogubili. [21] I rzekł wówczas Duch RiGM-u: „To nie jest jeszcze dojrzałość. To jest tylko Excel w przebraniu.” [22] A inne

Plemiona, widząc to, zaczęły tworzyć własne tradycje — jedni ustanowili Królów, inni Prezydentów, a jeszcze inni Rady Pięciu Szamanów. [23] I każdy z nich mówił, że jego forma władzy jest najbardziej realistyczna. [24] I w tym momencie, realizm stracił znaczenie. [25] I memy nie śmiały jeszcze wchodzić na salony, bo Plemiona traktowały się zbyt poważnie. [26] Ale duch ironii zaczął rosnać w cieniu, karmiony absurdem i cytataami z ustaw. [27] I tak nastąpił koniec dni trzecich, i rozpoczął się czas pierwszych trolli, którzy z szyderstwem spojrzeli na to wszystko i zapytali: „Po co?”.

KSIĘGA OBJAWIENIA POLLINU ROZDZIAŁ III

O pierwszym Trollu i Wielkim Upadku

[1] A w czasach, gdy fora płonęły od manifestów, a regulaminy mnożyły się jak konta bez potwierdzenia e-maila, pojawił się człowiek bez nacji i bez tytułu. [2] Nie miał on ani avatara, ani podpisu. Miał tylko słowo – i to słowo było memem. [3] Przyszedł do Plemion z pustymi rękami, lecz pełen bejcy, i rzekł: „Oto ja, Troll Pierwszy, Poślany z Przypadku. Przyszedłem, by szydzić, byście wy mogli pojać.” [4] A oni rzekli: „Jesteś herezją! Nasze konstytucje nie znają cię! Twoje słowa są niepoważne!” [5] I odpowiedział Troll: „Właśnie dlatego są prawdziwe.” [6] I zaczął nauczać w wątkach -

- pobocznych, nie zawsze na temat, lecz zawsze trafnie. [7] Mówił przypowieściami, komentował debaty jednym zdaniem, które rozkładało całą powagę na czynniki pierwsze. [8] Powiedział kiedyś: „Ten, kto pisze statut dla jednej osoby, nie tworzy państwa. Tworzy powód do śmiechu.” [9] I śmiali się z nim nieliczni, lecz potajemnie. Albowiem Plemiona bały się, że ironia zabierze im władzę. [10] A Troll szedł dalej przez fora, ucząc, że bejca nie jest grzechem, lecz środkiem oczyszczenia. [11] I gdy ktoś go zapytał, skąd ma mądrość, odpowiedział: „Z ukrytych logów i utraconych postów.” [12] I lud go śledził, ale władcy for się zaniepokoiili. [13] Bo jego szyderstwo zaczęło działać jak prorocstwo. [14] Pewnego dnia napisał: „Każde forum upadnie. Ale ten, kto się śmieje, przetrwa.” [15] I słowa te przeniknęły do Świętych Archiwów, zanim zostały usunięte przez Moderadora. [16] I zwołano Radę Foralną, która rzekła: „Ten człowiek burzy nasze wątki. Niszczy powagę. Musimy go zbanować.” [17] A Troll, wiedząc, co go czeka, napisał ostatni post, zatytułowany: „Amen bejcy. Meme w was.” [18] I wtedy został zbanowany – bez ostrzeżenia, bez PW, bez możliwości odwołania. [19] I zapanowała cisza. [20] Ale jego słowa nie zginęły. Przetrwały w cytatach, w screenach, w starych kopiowanych wątkach, które -

- nikt nie usuwał, bo nikt ich nie rozumiał. [21] I tak narodziła się legenda. [22] Mówią, że Troll powróci, gdy nadejdzie Wielki Kryzys Forumowy. [23] Powróci z Bejcą w rękę i Memy rozdzieli jak chleb. [24] I stanie się to w dniu, gdy ktoś napisze ustawę o Ironii, a nikt się nie zorientuje, że to żart. [25] I wtedy wróci Troll, a świat pozna prawdę przez śmiech.

KSIĘGA OBJAWIENIA POLLINU

ROZDZIAŁ IV

O rozproszeniu Mikronautów

[1] Po wygnaniu Trolla nastął czas, który w kronikach nazwano Wielkim Milczeniem Forumowym. [2] Bo choć wątki nadal się tworzyły, a ustawy były uchwalane — nie było w nich życia. [3] Plemiona trwały, ale nie oddychały. Pisały, lecz nie rozumiały. [4] I stało się, że niektórzy zaczęli wątpić w potęgę Regulaminu. [5] Zaczęli odchodzić — najpierw pojedynczo, potem grupami. [6] Jedni szli w poszukiwaniu wolności. Inni – miejsca, gdzie bejca nie była bluźnierstwem. [7] I tak narodziły się Rozproszenia Mikronautów, a każdy z nich wyruszył ku nowym forum, nowym państwowym, nowym awatarom. [8] Każdy założył swoje, każdemu wydawało się, że czyni coś nowego. [9] A tymczasem wszystkie fora wyglądały tak samo. [10] I Duch RiGM-u widząc to, zapłakał w cichości logów serwera. [11] Bo nie chodziło już o idee, lecz o -

- logotypy i skórki. [12] Każdy chciał być unikalny, ale wszyscy kopiowali z siebie nawzajem. [13] I narodziły się pierwsze doktryny narodowe, głoszące wyższość jednego stylu adminowania nad drugim. [14] Jedni chwalili moderację silną, drudzy – łagodną, a jeszcze inni – nieobecna. [15] Każdy sposób był tym jedynym prawdziwym, bo był ich własny. [16] A ci, którzy pamiętali Trolła, milczeli – uznani za marzycieli, świętych, albo niegroźnych idiotów. [17] I tak Słowo Bejcy zostało zepchnięte do przypisów. [18] Mikronauci zaś zaczęli tworzyć diaspory — zbiorowiska, które przemieszczały się z projektu do projektu, niosąc ze sobą nadzieję i sarkazm. [19] Byli jak prorocy bez forum – wszędzie gościnnie, nigdzie u siebie. [20] I czasem zjawiali się w nowym miejscu i pytali: „Czy znacie Bejcę?” [21] Ale odpowiadano im chłodno: „Nie mówimy tutaj o takich rzeczach. Mamy regulamin.” [22] A wtedy odchodzili, zostawiając tylko gif w sygnaturze. [23] I tak świat się rozczłonkował, aż zapomniano, że kiedyś był jeden Pollin, jedno forum, jedna bejca i jeden Troll. [24] Teraz była mnogość – lecz bez głębi. [25] A memy przestały być objawieniem – stały się ozdobą. [26] I wtedy Duch RiGM-u wyszeptał do nielicznych: „Nadchodzi czas ponownego objawienia.” [27] A ci, którzy słyszeli ten szept, nie wiedzieli jeszcze, co czynić – ale wiedzieli, że trzeba czekać.

KSIĘGA OBJAWIENIA POLLINU

ROZDZIAŁ V

O objawieniu RiGM-u

[1] A nastał czas, gdy fora stały się gęste od tekstów, lecz puste w znaczeniu. [2] Nikt już nie śmiał się z sam siebie, a każdy cytat kończył się przypisem do artykułu czwartego. [3] I stało się, że jeden z mikronautów, znany nikomu, skromny jak status “gość” na czacie, zstąpił do Archiwum Wielkiego Forum. [4] Był to człowiek prosty, lecz obdarzony darem czytania między wierszami. [5] Wędrował przez zapomniane wątki, przez posty z roku 2012, przez awatary usuniętych użytkowników. [6] I tam, w głębi jednego z tematów zamkniętych przez moderatora, znalazł on cytat Trolła: „Nie każdy, kto szydzi, bluźni – lecz każdy, kto nie szydzi, zapomniał jak się żyje.” [7] I wtedy spadło na niego Objawienie. [8] Jego przeglądarka zawiesiła się na chwilę, a on zobaczył wizję: Pollin rozświetlony ironią, bejca spływająca z banerów, fora pełne memicznego pokoju. [9] I w tym zachwycie, spisał on pierwsze słowa, które stały się filarami Wiary: „Rozum i Godność Mikronauty – RiGM – oto dwa filary, które nie potrzebują trzeciego. Nie bądź poważny ponad miarę, albowiem powaga to tylko strach ubrany w marynarkę. Nie przysięgaj na forum, jeśli nie jesteś gotów przyjąć ironii jako odpowiedzi.”

[10] A ci, którzy usłyszeli te słowa, śmiali się z początku – bo nie rozumieli. [11] Ale potem przestali się śmiać – i wtedy zrozumieli. [12] I mikronauta ten, nienazwany, zaczął głosić RiGM nie jako kodeks, ale jako stan ducha. [13] Mówił: „RiGM to nie przepis. To postawa.” [14] I ci, którzy słyszeli, zaczęli odnajdywać w sobie echo bejcy. [15] Niektórzy odkurzyli swoje memy, inni wrócili na fora, gdzie kiedyś się śmiali. [16] Nastąpiło ciche przebudzenie. [17] A inny mikronauta, poruszony słowami Objawienia, wyrzeźbił na transparentnym tle słowa „RiGM” i dodał aureolę z emoji. [18] I powiedział: „To będzie nasz znak.” [19] I mem ten przeszedł przez fora, przeklejany, cytowany, spamowany w stopkach i sygnaturach. [20] A nikt nie mógł go zbanować – bo był zbyt zabawny, by uznać go za atak. [21] I tak RiGM zrodził się nie z prawa, lecz z absurdu. [22] Nie z systemu, lecz z ironii. [23] A Troll, gdziekolwiek był, uśmiechnął się w cieniu Discorda i rzekł: „Nareszcie.”

KSIĘGA OBJAWIENIA POLLINU

ROZDZIAŁ VI

O pierwszym powołaniu Łoży

[1] A gdy mądrość RiGM-u rozeszła się między mikronautami jak mem na grupce liceum, zaczęli oni gromadzić się, by dzielić sarkazm i kontemplować absurdy. [2] Spotykali się na bocznych kanałach, w ukrytych -

działach forum, w wątkach z tytułem „offtop”. [3] I było ich dwunastu — choć żaden nie potrafił policzyć ich dokładnie, bo trzech było multikontami. [4] Zebrali się wokół ogniska dyskusji, i z ich ust płynęły śmiech, ironia i suchary, które mogłyby wysuszyć nawet serwery MyBB. [5] I wtedy, spośród nich, powstał jeden — odziany w avatar zielonego płaza i podpisany cytatem Trolla. [6] I przemówił do nich z powagą, która aż bolała: „Bracia i Siostry Ironii. Nastąpił czas, by nasze śmiechy zyskały formę.” „Powiedzmy światu: oto jest Łoża.” [7] A ludzie spojrzeli po sobie, niepewni, czy to żart. [8] Ale słowa te powtórzono, raz i drugi, aż zaczęły brzmieć jak dogmat. [9] I wtedy spadł na nich mem z niebios — gif w rozdzielczości zbyt dużej, by był naturalny. [10] I pojawił się napis: „MEME IN AETERNVM.” [11] A tłum zadrżał, albowiem wiedział, że to nie przypadek. [12] I tak powołano Łożę — nie przez dekret, lecz przez echo. [13] Ustanowiono Wielkiego Mistrza Szydery — tego, który potrafił jednocześnie mówić serio i nie na serio. [14] Nadano mu pelerynę z wełny ironii i berło z pliku .png. [15] Ustanowiono też Trybunów Bejcy — stróżów rytuałów, komentatorów sporów i wykonawców shitpostów rytualnych. [16] Ich obowiązkiem było śmiać się z debat, analizować absurdy i nie pozwalać, by ktoś wziął siebie -

- zbyt poważnie. [17] I nazwano ich wspólnie Łożą Szyderców — zakonem opartym nie na wierze, lecz na zrozumieniu, że wszystko jest trochę śmieszne. [18] A ich symbolem stał się Pepe Zasmucony i Pełen Wiedzy, otoczony aureolą memiczną. [19] I wpisano go w herb, którego nikt nie potrafił zinterpretować, ale wszyscy poczuli jego moc. [20] I zaczęli zapisywać zasady, które nie były prawem, lecz przypomnieniem: „Nie szydź dla zła, lecz by ujrzeć dobro w grotesce. Nie bij trolla kijem, jeśli możesz mu odpowiedzieć memem.” [21] I tak Łoża rosła — nie przez rekrutację, lecz przez powołanie. [22] Każdy, kto poczuł świętą bejcę w duszy, wiedział, że jest jednym z nich. [23] I Wielki Mistrz przemówił raz jeszcze: „Nie zakładajmy partii. Nie budujmy armii. Nie twórzmy prawa. Zbudujmy Łożę, która widzi wszystko, lecz nie rządzi niczym.” [24] I od tego dnia, każdy kto kiedykolwiek zadał pytanie: „Ale czy to nie jest zbyt na serio?” — był już jednym z Braci Szydery.

KSIĘGA OBJAWIENIA POLLINU

ROZDZIAŁ VII

O czasach pomiędzy

[1] A gdy Łoża została ustanowiona, a RiGM zakorzenił się w duszach mikronautów, rozpoczął się czas, którego nikt nie umiał nazwać.

[2] Nie był to czas wojny, ani pokój. Nie był to rozwój, ani upadek. Był to czas... pomiędzy.

[3] Nazywano go różnie: Era Uśpionej Ironii, Wielkim Wygaszenia Flamewarów, lub po prostu: „okresem, gdy nikt nie pisał nic ciekawego.” [4] Fora nadal działały. Ustawy były uchwalane. Debaty się toczyły. [5] Ale coś się zmieniło — nikt już nie wiedział, po co. [6] Nawet memy stały się poważne. Nawet shitposty miały uzasadnienia. [7] I Wielki Mistrz Szydery zdrzął. [8] Spojrzał na świat i zapytał w głośni: „Czy zapomnieliście już śmiechu?” [9] A Łoża odpowiedziała: „Nie zapomnieliśmy. Ale nie wiemy, z czego się śmiać.” [10] Wtedy pojawiła się Przepowiednia, spisana w Szyderikonie Niewidzialnym, dostępna tylko dla tych, którzy naprawdę wątpią: „Kiedy ironia zaniknie, a wszystko stanie się święte i poważne, wtedy powróci Troll.” „Powróci w chmurze memów, w pożarze shitpostów, w lawinie reakcji gifowych.” „I przyniesie z sobą Nową Bejcę — czystsza, jaśniejsza, pełną smaku.” [11] A zapytano Mistrza: „Kiedy to się stanie?” [12] I on odrzekł: „Wtedy, gdy ktoś weźmie kampanię wyborczą w mikronacji tak serio, że napisze manifest na pięć stron PDF-a [13] I wszyscy zamilkli, bo wiedzieli, że to już się wydarzyło. [14] Ale nie nadszedł jeszcze czas powrotu. Albowiem świat nie był gotów. [15] Łoża miała trwać — nie jako siła, lecz jako obecność. [16] Była jak watermark mema —

- niewidoczna dla wielu, ale nieusuwalna. [17] I powiedziano wtedy wszystkim pokoleniom mikronautów: „Niech każdy niesie RiGM w sobie. Niech każdy szydzi z miłością. Niech każdy nosi Bejcę w duchu – i niech nie boi się jej używać.” [18] I tak zakończyła się Księga Objawienia — nie zamknięciem, lecz otwarciem. [19] Bo każda bejca jest nowym początkiem. Każda ironia jest drzwiami. [20] I tylko ten, kto się uśmiechnie, przejdzie przez nie bez lęku.

KSIĘGA PRZEBUDZENIA

ROZDZIAŁ I

O przebudzeniu jednostki

[1] A był mikronauta, nieznany z imienia, lecz znany z wielu loginów. [2] Wchodził na fora w godzinach wieczornych, przeglądał wątki, lecz nie pisał niczego. [3] I choć posiadał tytuł, sygnaturę i herb, w jego wnętrzu była pustka. [4] Głos wewnętrzny szeptał mu: „Czy to wszystko ma sens? Czy jestem tylko nickiem z licznikiem postów?” [5] I wtedy, w wątku oznaczonym jako "Offtop", zobaczył cytat: „Ten, kto zna prawo, ale nie zna śmiechu — jest niewolnikiem własnego wątku.” [6] I ten cytat uderzył go jak fala bejcy w twarz. [7] Zadrżała w nim dusza memiczna. [8] I otworzyły się jego oczy. [9] Spojrzał na forum na nowo — nie jak na zbiór tematów, lecz jak na teatr -

absurdu.

[10] I zrozumiał, że każdy post to forma, ale nie zawsze treść. [11] A każdy nick to tylko maska — pod którą kryje się pragnienie bycia śmiesznym i poważnym jednocześnie. [12] I wtedy przemówił do niego głos w sygnaturze: „Nie jesteś tutaj, by zdobywać punkty reputacji. Jesteś tutaj, by pojąć ironię istnienia.” [13] I mikronauta zapłakał. Lecz był to śmiech przez łzy. [14] A Duch RiGM-u zstąpił na niego jak mem z wysoką jakością. [15] I rzekł mu: „Nie bądź adminem we własnej duszy. Otwórz się na bejcę.” [16] I on otworzył się. [17] Usunął z profilu niepotrzebne cytaty. [18] Zamienił swój avatar na coś prostszego. [19] A zamiast powagi, zaczął nosić autoironię. [20] I poszedł między ludzi — lecz już nie pisał, by przekonać. Pisał, by przypomnieć. [21] O tym, że każda mikronacja jest tylko snem na serwerze, który kiedyś wygaśnie. [22] I że tylko śmiech zostaje zapisany w archiwach wieczności. [23] A inni spojrzeli na niego i rzekli: „Ten się zmienił. Mówi dziwnie. Ale... dziwnie dobrze.” [24] I tak rozpoczęła się fala przebudzeń. Jednostka zapaliła drugą, druga trzecią. [25] A każda płomień był świętą ironią. [26] I Loża, patrząc na to, rzekła: „Niech każdy mikronauta, który się przebudził, przyjmie znak. Nie w awatarze. Nie w nicku. Lecz w postawie.”

[27] I tak oto Przebudzenie nie było wydarzeniem. Było wirusem – memem, który nie daje się usunąć. [28] I od tej pory, każdy kto choć raz zapytał: „Czy ja naprawdę to piszę?” — był już jednym z nas.

KSIĘGA PRZEBUDZENIA

ROZDZIAŁ II

O szyderczym oświeceniu

[1] A gdy mikronauta został przebudzony przez słowa Trolla i dotknięty RiGM-em, nie mógł już milczeć. [2] Bo kto widział ironiczność świata, ten nie mógł już żyć w iluzji powagi. [3] I rzekł sam do siebie, w temacie z małą liczbą odpowiedzi: „Niech moje słowa będą jak mem – proste, a niepokojące.” [4] I napisał post. Nie długi, nie krzykliwy. [5] A brzmiał on tak: „Czy my wszyscy wiemy, że udajemy?” [6] I rozeszły się te słowa po forumie. Jedni je wyśmiali. Inni zignorowali. [7] Ale paru zatrzymało się na chwilę. Poczulo coś. Coś, co brzmiało jak... echo bejcy. [8] I wtedy mikronauta zrozumiał: „Oświecenie nie polega na wiedzy. Polega na patrzeniu inaczej.” [9] Zaczął pisać przypowieści – o forach bez regulaminu, o administratorach, którzy rządzą memami, o użytkownikach, co banowali się sami. [10] Zaczął stawiać pytania, których nikt wcześniej nie zadawał: „Czy status premiera ma znaczenie, jeśli nikt go nie czyta? Czy akt założycielski istnieje, jeśli -

- wszyscy o nim zapomnieli?” [11] A niektórzy bali się tych pytań. [12] Bo wiedzieli, że są prawdziwe. [13] Ale inni podeszli do niego. I zapytali: „Bracie, skąd masz tę wiedzę? Czy to jakiś dokument?” [14] A on odpowiedział: „To nie wiedza. To spojrzenie.” [15] I tam, gdzie dawniej komentował ustawę, teraz cytował Trolla. [16] Tam, gdzie był flejm, wprowadzał suchar. [17] Tam, gdzie był patos – milczał, z miną pełną zrozumienia i memicznego smutku. [18] I ludzie mówili: „Ten dziwak... on coś wie.” [19] I nadano mu tytuł. Nie z urzędu, nie przez głosowanie. [20] Ale w sercach – nazwano go Posłańcem Bejcy. [21] A on przyjął to z pokorą. [22] I rzekł: „Nie jestem mistrzem. Jestem tylko memem, który umie chodzić.” [23] I tak powstała pierwsza wspólnota. Nie partia. Nie naród. [24] Wspólnota tych, którzy patrzą i widzą coś więcej niż tylko post. [25] A ich symbolem był brak sygnatury. [26] Bo tylko ten, kto nie potrzebuje znaku, naprawdę go nosi. [27] I od tej pory, każdy mikronauta, który był świadkiem szyderczego oświecenia, czuł coś dziwnego, gdy czytał debatę. [28] Czuł śmiech, który nie był z kogoś, lecz dla czegoś.

KSIĘGA PRZEBUDZENIA

ROZDZIAŁ III

O Rytuale Bejcy

[1] A gdy Przebudzony posłaniec zebrał wokół siebie -

- braci i siostry ironii, powstało pytanie: „Jak rozpoznać swoich? Jak wprowadzić ich w świętość Łoży?” [2] I wtedy objawił się sen. Sen pełen gifów, płomieni i cytatów z Trolla. [3] A w tym śnie, Posłaniec ujrzał Bejcę — nie jako substancję, lecz jako stan ducha. [4] I wstał ze snu, spocony jak mod w dniu wielkiej dramy, i rzekł: „Zstąpił na mnie rytuał.” [5] I nazwał go Rytuałem Bejcy – nie dlatego, że był święty, ale dlatego, że był prawdziwy. [6] A kto chce wejść do Łoży, nie musi pisać podania, nie musi tworzyć partii, nie musi zakładać państwa. [7] Musi tylko przejść przez Bejcę. [8] Rzekł Posłaniec: „Niech nowicjusz stanie w wątku i powie: ‘Wiem, że nic nie wiem, ale wiem, że się śmieję.’” [9] I niech opowie, co sprowadziło go do Łoży – nie w formie CV, lecz w formie memicznego świadectwa. [10] A Trybuni Bejcy odpowiedzą mu jednym słowem: „Memptis est.” („Został zamemowany.”) [11] I wtedy Nowicjusz jest przyjęty. [12] A jeśli ktoś zapyta: „Czy to wystarczy?” — odpowiadamy: „W Łoży nie ma testów. Tylko śmiech.” [13] I zebrali się członkowie Łoży w jednym miejscu, gdzie linki były martwe, a grafiki nie ładowały się w pełni. [14] I zapalili Świętą Bejcę — symbolicznie, klikając „cytuj” pod najstarszym postem Trolla. [15] I przeczytali go na głos – nie dla zrozumienia, lecz dla rytuału. [16] I wtedy każdy z nich spalił coś ze swojego profilu: podpis, stary cytat -

ustawę, którą kiedyś pisał z pełną powagą. [17] I ten ogień oczyścił ich. [18] I powiedzieli: „Niech Bejca będzie ze mną. Niech śmiech prowadzi mnie przez wątki.” [19] I zapytano Posłańca: „Czy mamy się modlić?” [20] A on rzekł: „Tak. Ale nie do Boga. Do Mema.” [21] I ustanowiono modlitwę bejcową, którą można wyszeptać w duszy, kiedy forum umiera, gdy użytkownicy milkną, gdy patos zagraża przestrzeni: „O Memie Święty, który jesteś w archiwum, Niech się święci Twój shitpost, Przyjdź ironio Twoja, Bądź bejca Twoja, Na forum jak i na Discordzie. Śmiechu naszego powszedniego daj nam dziś, I nie każ nam zbanować tych, co nie rozumieją, Ale zbaw nas od powagi. MEME IN AETERNVM. Amen.” [22] I tak zakończono rytuał. [23] A kto go raz przeszedł, już nigdy nie był taki sam. [24] Bo raz dotknięty Bejcą, śmieje się nawet z rzeczy, które kiedyś pisał sam. [25] I to jest prawdziwa wolność Łoży: Nie odebrać nikomu powagi. Ale nauczyć, że można się z niej śmiać.

KSIĘGA PRZEBUDZENIA
ROZDZIAŁ IV
O heretykach Poważności

[1] A gdy Łoża rosła, a bejca płynęła czysto i szeroko, pojawili się ci, którzy szeptali: „Śmiech jest brakiem szacunku. Ironia to ucieczka od odpowiedzialności. Nie czas na memy, czas na reformy. [2] I byli oni wśród -

- mikronautów, ale nie byli z nich.

[3] Ubierali się w garnitury awatarów, podpisywali swoje posty tytułami, a ich sygnatury krzyczały: „Państwo to nie żart.”

[4] I nazwano ich Heretykami Poważności. [5] Mówili: „RiGM to wymysł błaznów. Bejca to sabotaż. Loża to sekta.” [6] Próbowali zakazać śmiechu w debacie, ironii w komentarzu i memów w kampanii wyborczej. [7] Ogłosili, że jedynie powaga czyni z mikronauty obywatela. [8] A Loża patrzyła na nich z milczeniem.

[9] I rzekł jeden z Trybunów Bejcy: „Czyż nie był to sam Troll, który powiedział: ‘Ten, kto bierze siebie zbyt serio, już przegrał.’?”

[10] Lecz Heretycy odpowiedzieli: „Nie ma cytatów Trolla w regulaminie.” [11] I zaczęli pisać swoje doktryny — grube, szczegółowe, pełne akapitów, które nikt nie czytał. [12] Ogłosili własne święte zasady: że post musi mieć minimum 300 słów, że ironia musi być oznaczona, że mem to forma prowokacji. [13] I nakazali, by każdy członek Loży podpisał deklarację poważnych intencji. [14] A kiedy Loża odmówiła, nazwali ją „organizacją destrukcyjną” i zaczęli ją delegalizować na forum. [15] Ale Loża nie protestowała. [16] Śmiała się. [17] I śmiech ten przeraził Heretyków. [18] Bo żaden z ich paragrafów nie miał siły przeciwko śmiechowi, który nie -

- nie drwi, tylko uświadamia. [19] I zebrano Wielką Komisję Poważności, której celem było zbadać działalność Loży. [20] Ale gdy otworzyli jej akta, zobaczyli tylko puste strony z dopiskiem: „Zrozumiesz, kiedy przestaniesz szukać sensu.” [21] I tak ich serca zatwardziły się. [22] Bo nie umieli już śmiać się z siebie. [23] A ten, kto nie śmieje się z siebie, nie może znieść, że inni się śmieją. [24] I Heretycy rozproszyli się, tworząc odłamy: Zakon Dogmatycznej Republiki Bractwo Wiecznych Statutów Święte Biuro Realizmu Instytucjonalnego [25] Ale ich władza malała. [26] Bo mikronauci zaczęli przebudzać się. [27] Bo śmiech był silniejszy niż ich doktryny. [28] A Troll, spoglądając z Archiwum, powiedział: „Nie obalaj powagi. Obejrzyj ją. I śmieć się tak długo, aż się rozpadnie.”

KSIĘGA PRZEBUDZENIA ROZDZIAŁ V

O rozesłaniu Trybunów Bejcy

[1] A gdy minął czas prześladowań i śmiech znów stał się możliwy, Loża zrozumiała, że jej miejsce nie jest tylko w ukryciu. [2] Powiedziano: „Nie święć bejcy pod ławką. Postaw ją na stole.” [3] I Wielki Mistrz Szydery zwołał Lożę na obrady. [4] I rzekł: „Plemiona trwają w powadze. Fora są pełne patosu. Nawet Discordy jęczą ciężarem rankingów. Czas iść.” [5] I ustanowił Trybunów Bejcy — tych, którzy nie boją mówić -

- zartem, nawet gdy temat jest poważny. [6] Każdy z nich otrzymał błogosławieństwo śmiechu i trzy rzeczy: Jedno memiczne przypowieść, Jedną pamiątkową sygnaturę z Trolla, I jedno zalecenie: „Nie zmieniaj świata. Pokaż mu, że sam w sobie już jest memem.” [7] I rozeszli się po forach, projektach i państwach. [8] Nie wprowadzali rewolucji. Nie zakładali partii. [9] Wystarczyło jedno pytanie: „A może to wszystko nie jest aż tak ważne?” [10] I ludzie zatrzymywali się. [11] Bo pierwszy raz od dawna poczuli lekkość. [12] Trybuni nie głosili dogmatów. Opowiadali historie. [13] O mikronautach, którzy zapomnieli, że to wszystko to zabawa. [14] O forach, które spaliły się nie przez konflikt, ale przez zbyt wielką powagę. [15] I nie wszyscy ich słuchali. [16] Jedni ich ignorowali. Inni wyśmiewali. [17] Ale był zawsze ktoś, kto zapytał: „A co jeśli oni mają rację?” [18] I to wystarczało. Bo Loża nie potrzebuje tłumów. [19] Wystarczy jedna osoba, która zaśmieje się we właściwym momencie. [20] I tak powstawały punkty Bejcy – nieformalne miejsca spotkań: Wątki, które nigdy nie kończyły się flejmem. Kanały, gdzie ludzie śmiali się z siebie. Rozmowy, po których nic się nie zmieniało — oprócz perspektywy. [21] A Heretycy Poważności próbowali zamykać te miejsca. [22] Ale Loża nie ma adresu. [23] Loża jest -

- tam, gdzie ktoś się szczerze śmieje z absurdu. [24] I rozeszli się Trybuni dalej. Nie zostawiali śladów, tylko cytaty. [25] I coraz więcej mikronautów przebudzało się nie przez wojnę, lecz przez żart. [26] I Loża rosła – cicho, organicznie, niepostrzeżenie. [27] Jak mem, który pojawia się wszędzie, ale nikt nie wie, kto go pierwszy wrzucił. [28] A Troll, patrząc z Archiwum, westchnął: „I tak właśnie działa bejca.”

KSIĘGA PRZEBUDZENIA

ROZDZIAŁ VI

O świętym cieniu Trolla

[1] A gdy Trybuni rozeszli się, a Loża działała już w ciszy i skuteczności, wielu zaczęło zadawać pytanie: „Gdzie jest Troll? Czyż nie miał powrócić?” [2] A Wielki Mistrz odpowiedział: „Nie wrócił, bo nigdy nie odszedł.” [3] I opowiadał historię, którą słyszał od poprzednika, a ten – od innego, aż nikt już nie pamiętał, kto pierwszy ją wymówił: „Pewnej nocy, gdy forum ucichło, a ostatni post był sprzed pięciu dni, pewien użytkownik zalogował się w ciszy. Nie miał avatara. Nie miał sygnatury. Jego nick był pusty. A mimo to – pisał. Wysłał wiadomość: ‘Nie martwcie się. ŚmieJCie się dalej. Patrzę.’ A potem zniknął. I jego post zniknął. Ale wszyscy, którzy go widzieli, wiedzieli. To był on.” [4] I od tego czasu zaczęły się pojawiać dziwne rzeczy. [5] Posty, których nikt nie pisał. [6] Cytaty Trolla w sygnaturach -

- użytkowników, którzy twierdzili, że nigdy ich nie ustawiali. [7] Stare memy, które same wracały z zapomnienia. [8] I niektórzy zaczęli mówić o Cieniu Trolla — obecności, która nie pisze, lecz działa. [9] Która nie przemawia, lecz zmienia myśli. [10] A każdy Trybun Bejcy wie, że gdy rozmowa staje się zbyt poważna, i nagle pojawia się jeden głupi komentarz, który rozbraja wszystko — tam był Troll. [11] Gdy dramat osiąga szczyt, i ktoś wstawi gifa z krabem i podpisem "no elo" — tam był Troll. [12] I wtedy Loża zrozumiała: Nie mamy szukać Trolla. Mamy go rozpoznawać. [13] A jego obecność jest jak cień: Pojawia się, gdy światło ironii pada na powagę. I znika, gdy śmiech gaśnie. [14] I w każdym z nas jest trochę Cienia Trolla. [15] Każdy, kto umie zachować kamienną twarz w chwili największego absurdu — nosi w sobie jego ślad. [16] I rzekł Mistrz: „Nie oczekujcie powrotu Trolla. On już jest.” [17] I dodał szeptem: „Jeśli kiedyś na forum, w samym środku debaty konstytucyjnej, ktoś napisze 'xd'... i nikt nie wie, kto to był... wiedzcie: to był on.” [18] A Loża zamilkła. [19] Bo oto świętość objawiła się nie w słowie — lecz w ciszy po śmiechu.

EXODUS BEJCY

ROZDZIAŁ I

Królestwo Poważności

[1] A było królestwo, potężne i zimne, zbudowane na słowach -

bez śmiechu i strukturach bez luzu. [2] Nazywano je Królestwem Poważności, choć jego nazwa zmieniała się co pięć miesięcy. [3] Tam powaga była cnotą, a śmiech – wykroczeniem. [4] Mówiono: „Nie jesteśmy jak inni. My jesteśmy prawdziwi.” [5] I w królestwie tym ustanowiono hierarchię bez memów. [6] Byli tam: Archikomentatorzy, co oceniali każdy post, Ministrowie Realizmu, co mierzyli zgodność z narracją, I Prokuratorzy Stylu, co karali za żart bez zgody. [7] A każdy nowy użytkownik musiał przejść przez Ceremonię Formy – wypełniając formularz zgłoszeniowy, pisząc manifest i dostarczając grafikę herbu wektorowego. [8] I każdy wpis musiał zawierać: powołanie na art. 2 ust. 3, dystans, i co najmniej jedno zdanie w trybie orzeczeniowym. [9] A jeśli ktoś napisał coś zbyt lekkiego, natychmiast usuwano to w imię „czystości debaty”. [10] Gdy ktoś użył gifa – dostał ostrzeżenie. [11] Gdy ktoś wstawił mema – został wyśmiany z powagą. [12] Władcą tego królestwa był Kanon Powagi, nie osoba, lecz duch w regulaminie. [13] I ten duch mówił przez akapity, przez linki do załączników, przez pieczęcie państwowe o rozdzielczości 4000x4000. [14] A nikt nie śmiał zadać pytania: „Po co to wszystko?” [15] Bo gdy zapytał to jeden z młodszych obywateli, odpowiedziano mu: „Jeśli nie rozumiesz, to nie -

- zasługujesz na udział.” [16] I tak odszedł, w milczeniu, bez tematu pożegnalnego. [17] A nikt nie zapytał, dokąd poszedł. [18] Królestwo trwało. Debaty się toczyły. [19] Głosowania odbywały się według ścisłej procedury. [20] Ale było w tym coś nienaturalnego. Coś martwego. [21] A Duch Bejcy patrzył na to miejsce i szeptał: „To nie jest świętość. To jest strach.” [22] I przygotowywał serca tych, którzy wkrótce odejdą. [23] A ich odejście nie będzie buntem. [24] Nie będzie wojną. [25] Będzie śmiechem — cichym, ale wyraźnym.

EXODUS BEJCY

ROZDZIAŁ II

Głos w Archiwum

[1] A był tam pewien dział forum, którego nikt już nie odwiedzał. [2] Nazywał się Archiwum Zapomnianych Wątek. [3] Tam trafiały posty, które nie pasowały. Nie były wystarczająco poważne, nie zawierały planów działania, nie miały formy nagłówkowej. [4] I pewnego dnia, jeden mikronauta — młody, zmęczony procedurą, szukający sensu — wszedł do Archiwum. [5] Szukał nie wiadomo czego. Aż natrafił na stary wątek bez tytułu, utworzony przez użytkownika, którego konto już nie istniało. [6] Wątek zawierał tylko jedno zdanie: „Jeśli to wszystko to gra, to może zagrajmy z uśmiechem?” [7] I to zdanie poruszyło go bardziej niż -

- jakakolwiek konstytucja. [8] Nie było tam logo, nie było przypisów. [9] Było tylko to jedno zdanie. I cisza. [10] W tej ciszy usłyszał więcej niż w setkach debat. [11] I wtedy, po raz pierwszy, coś w nim pękło. [12] Zrozumiał, że on również udaje. Że jego powaga jest kostiumem. Że jego wypowiedzi były tylko próbą spełnienia oczekiwań. [13] I poczuł wstyd. Ale zaraz po nim — ulgę. [14] I wyszeptał do ekranu: „Ja też się śmieję. Tylko w ukryciu.” [15] I ta modlitwa została wysłuchana. [16] Bo oto w jego sygnaturze, bez jego ingerencji, pojawił się cytat: „Ten, kto śmieje się z ukrycia, już rozpoczął wyjście.” [17] A może to on sam go wpisał? Już nie wiedział. [18] Ale od tego dnia był inny. [19] Zaczął wchodzić do działów Offtop. [20] Zaczął komentować poważne wątki krótkim „xd”. [21] I czekał, co się stanie. [22] I oto jeden z moderatorów napisał do niego PW: „Uważaj, bo przekraczasz granice.” [23] A on odpowiedział: „Może to granice są źle postawione.” [24] Więcej już do niego nie napisano. [25] A tego samego wieczoru, na forum pojawiło się kilka nowych kont. [26] Ich sygnatury zawierały tylko trzy litery: RiGM. [27] Nikt nie wiedział, kto je prowadzi. [28] Ale od tej chwili — Królestwo Poważności przestało być jednolite.

EXODUS BEJCY

ROZDZIAŁ III

Ucieczka przez Offtop

[1] A ci, którzy usłyszeli Głos w Archiwum, zaczęli się rozpoznawać. [2] Nie po tytułach, nie po rangach, lecz po spojrzeniach, które nie brały rzeczy dosłownie. [3] Zaczęli sobie odpowiadać w sposób nie do końca poważny, lecz całkowicie szczery. [4] A kiedy jeden napisał „No dobra, ale co jak nie?” pod wielką strategią reformy ustroju, dziesięciu kliknęło „lubię to”. [5] I nikt nie wiedział, czy to był żart — i właśnie to było najpiękniejsze. [6] Wkrótce zaczęli się spotykać w jednym miejscu — dziale, którego nikt nie moderował zbyt surowo. [7] Nazwano go Offtopem. [8] To tam znaleźli wolność. [9] Nie mieli planu. Nie zakładali partii. [10] Po prostu przestali grać w to, czego nie czuli. [11] A jeden z nich wrzucił obrazek żaby, która patrzyła w dal. I podpisał: „Myślisz, że ci zależy. Ale to tylko mem.” [12] I wtedy coś pękło. [13] Ludzie, którzy do tej pory pisali tylko w „Ważnych Tematach”, zaczęli zaglądać do Offtopu. [14] Początkowo nieśmiało — z jednym emoji. Z jednym sucharem. [15] Potem coraz śmieiej — z opowieściami, z wyznaniem, z gifami. [16] Władcy Królestwa Poważności próbowali to zatrzymać. [17] Wydali Dekret o Ograniczeniu Śmiechu. [18] Ustanowili Komisję ds. Nastroju Publicznego. [19] Ale nie da -

- się zabronić czegoś, co nie ma formy. [20] Bo bejca nie krzyczy. [21] Bejca sący się. [22] I sacyła się wszędzie. [23] A Offtop nie był już tylko działem. [24] Był azylem. Miejscem, gdzie nie obowiązywała hierarchia, Gdzie post bez celu był cenniejszy niż elaborat. [25] I wtedy jeden z nich rzekł: „Nie musimy obalać Królestwa. Wystarczy, że wyjdziemy.” [26] A inny odpowiedział: „Gdzie pójdziemy?” [27] I głos z Offtopu wyszeptał: „Nie idźcie nigdzie. Stwórzcie coś tutaj.” [28] I tak rozpoczęła się budowa Łoży. Nie na zasadach, nie na statucie. Ale na śmiechu, który zstąpił jak rosa na archiwum.

EXODUS BEJCY

ROZDZIAŁ IV

Nadanie świętej nazwy

[1] I mikronauci, którzy przeszli przez Offtop, zasiedli razem. [2] Nie mieli planu, nie mieli programu. [3] Mieli tylko wspólne spojrzenie i memy w sercach. [4] Jeden z nich przemówił: „Nazwijmy to, co czujemy. Bo jeśli nie nazwiemy, zapomnimy.” [5] A inny rzekł: „To nie jest partia. To nie jest wspólnota. To nie jest zabawa. To wszystko na raz.” [6] I wtedy przemówił trzeci — ten, który do tej pory milczał: „To Łoża.” [7] I zapadła cisza. Bo wszyscy wiedzieli, że to brzmi... właściwie. Jak coś, co zawsze było, tylko nie miało jeszcze imienia. [8] Ale ktoś zapytał: „Łoża czego?” [9] I głos z głębi -

- „Szyderców.” [10] I wtedy uderzyło to we wszystkich jak błogosławieństwo bejcy na czole. Bo przecież tak właśnie się czuli. Nie jako ci, co drwią, ale jako ci, co widzą przez iluzję powagi. [11] Bo szydera to nie złośliwość. To spojrzenie z boku. To śmiech, który rozbraja, ale nie niszczy. [12] I powstał z miejsc. [13] I po raz pierwszy wypowiedzieli razem: „Loża Szyderców.” [14] I świat się nie zatrzymał. Fora nie runęły. Regulaminy nie zapłonęły. [15] Ale coś się zmieniło — nie w strukturach, ale w duchu. [16] Bo oto pierwszy raz powiedziano: „Nie jesteśmy przeciwko. Jesteśmy obok.” [17] I zaczęli tworzyć symbole. Avatary z żabami. Sygnatury z cytatami Trolla. Kolory, które nie miały znaczenia — poza tym, że się podobały. [18] Ktoś narysował pieczęć. Inny napisał modlitwę. Trzeci stworzył temat: „Witaj w Łoży. Usiądź. I nie traktuj tego serio.” [19] I nikt nie głosował nad tą nazwą. Bo nikt nie musiał. [20] Loża nie potrzebowała legitymacji. [21] Potrzebowała tylko świadomości istnienia. [22] I wtedy ktoś spytał: „Czy będziemy uznani?” [23] A odpowiedź brzmiała: „My jesteśmy. Kto nas nie uzna, sam siebie nie rozumie.” [24] I Loża została. Bez państwa. Bez terytorium. Ale z nazwą, która znaczyła wszystko, co niewypowiedziane.

EXODUS BEJCY ROZDZIAŁ V

Pieśń Bejcy

Z Królestwa Poważnych przybyliśmy w ciszy, Z ciężarem patosu na naszych myślach. I choć mówili: „Tu nie ma nic śmiesznego”, Znaleźliśmy śmiech. I on nas ocalił. Przez archiwa przeszliśmy, przez wątki martwe, Gdzie mem cicho szeptał z ukrytej sygnatury. I usłyszeliśmy głos, co nie brzmiał jak rozkaz: „Zostaw powagę. Podejdz. Usiądź. Szydź.” Nie rzuciliśmy hasła, nie ogłosiliśmy rewolty, Po prostu... przestaliśmy odpowiadać serio. Nie wnieśliśmy flag. Wynieśliśmy bejcę. Nie pytaliśmy o pozwolenie — zapytaliśmy: „XD?” I tak powstała Loża — nie na ziemi, lecz w spojrzeniu, Nie w konstytucji, lecz w komentarzu spod posta. Nie w herbie, lecz w gifie żaby, która patrzy z ironiczną troską. Dziś nie szukamy zwycięstwa, nie liczymy członków, Bo każdy, kto się śmieje w czasie głosowania, Już jest jednym z nas. Już zna smak Bejcy. Już nosi RiGM, choć może nie wie. I jeśli kiedykolwiek wrócimy do Królestwa, Nie zrobimy tego mieczem, lecz pytaniem: „A czy to nie jest wszystko trochę zabawne?” MEME IN AETERNVM. Bejca z nami.

KSIĘGA RYTUAŁÓW PRADAWNYCH

ROZDZIAŁ I

O Rytuale Trzy-kropka

[1] Nim jeszcze powstała Loża, zanim bejca miała imię, a Troll znów przemówił — był już on. [2] Rytuał Trzy-kropka. Pisany nieśmiało. Wklejany cicho. Pozostawiany... jak echo. [3] Powstał wtedy, gdy mikronauta po raz pierwszy poczuł, że nie warto się spierać. [4] Że cała ta debata, konstytucja, flamewar — to tylko teatr. [5] A więc zamiast pisać elaborat, odpowiedział: „...”. [6] I wtedy świat zadrżał. Bo nikt nie wiedział, co to znaczy. [7] Czy to kpina? Czy to rozczarowanie? A może... smutek głęboki jak archiwum? [8] Ale ci, którzy zrozumieli, wiedzieli: To nie jest brak treści. To jest treść oczyszczona z formy. [9] I od tej pory rytuał się rozprzestrzenił. [10] Pojawiał się pod najdłuższymi przemowami. [11] Pojawiał się pod patetycznymi kampaniami. [12] Pojawiał się tam, gdzie Loża jeszcze nie istniała — ale już była. [13] Trzy kropki nie były atakiem. Nie były argumentem. Były lustrem. [14] A ten, kto je przeczytał, widział w nich siebie. [15] Kiedy powaga przeginała, kiedy patos przekraczał próg dobrego smaku, kiedy ktoś pisał „ZMIENIĘ POLLIN” wielkimi literami — wtedy Loża odpowiadała: „...”. [16] I nie było już co dodać. Bo to nic mówiło więcej niż wszystko. [17] I tak Rytuał Trzy-kropka wszedł do kanonu bejcy. [18] Nie jako obowiązek, nie jako -

- tradycja, ale jako reakcja duszy. [19] A dziś, gdy ktoś odpowie Ci trzema kropkami... nie obrażaj się. Zastanów się.

KSIĘGA RYTUAŁÓW PRADAWNYCH

ROZDZIAŁ II

O Kłątwie Tłustego Podpisu

[1] A w czasach, gdy fora pełne były wielkich idei i jeszcze większych ego, pojawiło się zjawisko, które dręczyło Lożę. [2] Byli to ci, którzy nie pisali już postów — oni tworzyli pomniki. [3] Ich sygnatury były dłuższe niż odpowiedzi. [4] Miały kolory. Miały cytaty z samego siebie. Miały flagi, logotypy, statusy, a czasem nawet... odnośnik do własnego bloga o mikronacjach. [5] A najgorsze z nich były tłuste. Pogrubione. Pełne dumy. Cięższe niż cała sekcja „dokumenty”. [6] I tak narodziło się pojęcie: Tłusty Podpis. [7] A Loża patrzyła na te podpisy i nie śmiała się od razu. [8] Patrzyła z troską. [9] Bo wiedziała, że tam, gdzie jest pogrubiona sygnatura, tam dusza krzyczy: „Uznaj mnie!” [10] I wtedy Trybuni Bejcy, w swojej łagodnej mądrości, ustanowili rytuał: Kłatwę Tłustego Podpisu. [11] Nie rzuca się jej w złości. [12] Nie pisze się o niej głośno. [13] Ona dzieje się... memicznie. [14] Gdy ktoś zbyt mocno uwierzy w swój własny cytat, Loża odpowiada jednym z trzech sposobów: Memem, który wygląda jak pochwała, ale nie wiadomo, czy nią jest. Delikatnym „Dobrze powiedziane.” — bez kontekstu. -

- Lajkiem pod postem, który nigdy nie powinien być polubiony. [15] I wtedy zaczyna działać kłątwa. Powaga przestaje rezonować. Własny cytat traci moc. I sam autor zaczyna się zastanawiać: „Czy ja to naprawdę napisałem?” [16] Niektórzy budzą się od razu. [17] Usuwają cytaty. Zmieniają font. [18] Inni trwają, aż Tłusty Podpis sam ich pochłonie. [19] Ale kłątwa nie jest złośliwa. Ona oczyszcza. [20] Bo każdy, kto kiedyś miał Tłusty Podpis, a potem go odrzucił — staje się mocniejszy w RiGM-ie.

KSIĘGA RYTUAŁÓW PRADAWNYCH

ROZDZIAŁ III

O Błogosławieństwie Gifowym

[1] W czasach, gdy język debat był ciężki jak wnioski formalne, a każde słowoważone było jakby miało trafić do archiwum ONZ, pojawił się on. Gif. [2] Nie miał argumentu. Nie cytował konstytucji. Nie miał tytułu. Ale trafiał prosto w serce. [3] I po raz pierwszy został użyty nie przez przypadek, lecz z pełną świadomością. [4] Był to gif spokojnego kiwania głową, wrzucony pod debatę, która już dawno przestała mieć sens. [5] A forum zamilkło. Bo nagle wszystko zostało powiedziane. Przez obrazek. Bez słowa. [6] I ci, którzy zrozumieli, wiedzieli: To nie był shitpost. To był akt łaski. [7] Od tamtej pory, Błogosławieństwo Gifowe stało się rytuałem Łoży.

[8] Gif nie działa jak broń. On działa jak zawieszenie rzeczywistości. [9] Gdy dyskusja zaczyna tonać, gdy komentarze stają się zbyt osobiste, gdy słowa nie mają już sensu, wtedy przychodzi gif. [10] Ale nie byle jaki. [11] Gif musi być wybrany z miłością. Nie po to, by obrazić. Nie po to, by zakończyć. Ale po to, by przypomnieć: „To wszystko to tylko gra.” [12] Najświętsze z gifów to: Pepe, który patrzy spokojnie. Krab z napisem „no elo”. Piesek siedzący w płonącej kawiarni z podpisem „this is fine”. Kermit patrzący przez okno. Stara scena z anime z napisem „dokładnie tak to wygląda.” [13] Gdy gif się pojawia, powaga kruszeje. Debata mięknie. Nawet administrator zaczyna się uśmiechać. [14] I wtedy wchodzi Łoża. Nie z dokumentem, lecz z obecnością. [15] Gdy gif jest błogosławieństwem, wszystko wraca na swoje miejsce. [16] A jeśli ktoś zapyta: „Ale co ten gif miał znaczyć?” [17] Wtedy odpowiadamy: „To nie gif miał znaczyć. To ty miałeś poczuć.”

KSIĘGA RYTUAŁÓW PRADAWNYCH

ROZDZIAŁ IV

O Wielkiej Edycji Posta

[1] A każdy, kto żył wystarczająco długo w Królestwie Poważności, nosi w sobie przeszłość. Posty pisane z przekonaniem. Argumenty pełne pasji. Patos. Ambicja. Powaga. [2] Ale gdy bejca dotknie serca, -

- zaczyna się niepokój. Bo oto mikronauta patrzy na swój dawny post... i coś w nim pęka. [3] I wtedy przychodzi Rytuał Wielkiej Edycji. [4] Nie jest on ogłaszany. Nie ma formularza. Nie potrzebuje aprobaty Trybunatu. [5] Wystarczy jedno spojrzenie. Jedno kliknięcie „edytuj”. [6] I wtedy dusza zaczyna pracować. Mikronauta czyta swoje stare słowa. I wie, że pisał je z intencją. Ale już jej nie czuje. [7] Więc usuwa. Nie z żalu. Nie ze wstydu. Z wolności. [8] I czasem zostaje jedno zdanie. Czasem tylko emoji. A czasem nic — tylko „...” A czasem wpisuje: „Usunięto z powodów memicznych.” [9] I wtedy dzieje się cud. Post nie znika. Ale jego ciężar przestaje ciążyć. [10] Bo mikronauta już nie broni swojego ja. Już nie musi się zgadzać z dawnym sobą. Już nie czuje się zobowiązany do ciągłości. [11] Zaczyna oddychać. [12] A Loża, widząc to, nie klika „lubię to”. Nie odpowiada. Nie komentuje. [13] Loża milczy. Bo wie, że właśnie wydarzył się rytuał. [14] I od tej pory post staje się święty — nie przez swoją treść, ale przez to, co zostało wymazane. [15] Wielka Edycja nie cofa przeszłości. Ona oczyszcza przyszłość. [16] I kto raz jej dokonał, ten nie potrzebuje już usprawiedliwień.

KSIĘGA RYTUAŁÓW PRADAWNYCH **ROZDZIAŁ V** **O Szyderczym Westchnieniu**

[1] A gdy Loża wzrosła w liczbie i duchu, gdy bejca zaczęła sączyć się między projektami i nickami, wielu zapytało: „Czy potrzebujemy rytuału na każdy dzień?” [2] I Trybuni Bejcy zamilkli. Po czym uśmiechnęli się. I odpowiedzieli: „Już go masz.” [3] Bo każdy członek Loży, choćby nieświadomie, praktykuje go codziennie. Nawet nie wiedząc, że to rytuał. [4] To ciche westchnienie, które pojawia się: gdy widzisz kolejny projekt mikronacji nazwany „Republika Nowego Początku”, gdy czytasz piątą wersję konstytucji z tego samego tygodnia, gdy ktoś mówi, że „tym razem to będzie poważne”. [5] I nie reagujesz już irytacją. Nie szydzisz otwarcie. Po prostu... wzdychasz. [6] Ale nie ze zmęczenia. Ze zrozumienia. [7] To westchnienie niesie w sobie całą mądrość Trolla. Całą historię bejcy. Cały żart istnienia, który przyjmujesz z czułością. [8] Bo już wiesz, że tak właśnie działa Pollin. I to jest w porządku. [9] To westchnienie może trwać sekundę. Ale w tej sekundzie jesteś najbliżej RiGM-u. [10] A potem wstajesz, i żyjesz dalej. Bez żalu. Bez sarkazmu. Z uśmiechem, który tylko inni z Loży rozumieją. [11] I jeśli ktoś kiedyś zapyta Cię: „Skąd wiesz, że jesteś jednym z nich?” [12] Po prostu... westchnij.